

CO KRAJ TO OBYCZAJ

Nowy rok w murzyńskiej wiosce, w dalekiej Japonii, na pustyni Gobi i bolszewickiej Syberji

Wspomnienia prof. Ossendowskiego

Jak wyglądają uroczystości noworoczne u różnych ludów świata? Z tem zapytaniem zwróciło się „ABC” do znakomitego podróżnika p. prof. Ossendowskiego którego przejścia życiowe, czy też chęć przygód gnały po wszystkich niemal zakątkach świata.

Najświeższym moim wspomnieniem Nowego Roku, spędzonego poza krajem jest pierwszy dzień r. 1926.

Przeżyłem ten dzień w dżunglach Dolnej Gwinei, w małej wiosce zaludnionej przez murzynów ze szczepu Futach.

O tem, że przybywa rok nowy, wiedzieliśmy w wiosce tylko my

biali przybysze, gdyż murzyni obliczają czas po swojemu. Rok nowy wypada u nich wcześniej, w okresie długich i wspaniałych deszczów, które dają początek robotom w polu. Czarni, którzy tańczą przy każdej własnej okazji, tańcem witają też i nowy rok. Jest on podobny do tańców dawnych Greków na cześć Demetri, bogini rolnictwa i urodzaju.

Jak wspominałem my, t. j. ja, moja żona, i dwu pomocników wyprawy byliśmy zmuszeni obchodzić „swoją” nowy rok, który nie był żadnym świętem dla tubylców. Dobyliśmy poprostu z butelek szampa, ciepłego upałów i wychyliwszy około północy

święteczny toast, pchnęliśmy czarnego dzikusa na najbliższą pocztę z depeszą gratulacyjną dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Chatkę naszą udekorowaliśmy w tym dniu piękną flagą o polskich barwach.

Innym razem wypadł mi Nowy Rok w pogodnej Japonji.

Japończycy obchodzą ten dzień uroczystymi procesjami do grobów zmarłych i obchodami ulicznymi.

Grupy rozbawionych w maskach i cudacznych strojach przebiegają ulice.

Prześlicznie zdobione wehikuły obwożą grupy masek, tworzące żywe obrazy z legend i mitologii japońskiej.

Na Syberji, kryłem się w sam Nowy Rok przed bolszewikami;

żyłem w strasznych warunkach; naokół szalał

krwawy terror „czeki” i doprawdy, nie miałem sposobności obserwować, jak mieszkańcy Syberji spotykali ten straszny rok.

Jedną noc sylwestrową spędziłem też w bezludnych stepach Mongolji, na pograniczu pustyni Gobi. Odcięci od świata, pozbawieni kalendarza sprzecaliśmy się nawet, czy nadchodzący dzień rzeczywiście zwiastuje nam Rok Nowy.

Komu dziś dobrze?

Wielki targ a małe zyski

Duże kłopoty drobnych sprzedawców tytoniu

Biało - czerwona skrzynka z godłem monopolu tytoniowego wygląda z pozoru na niezły interes.

A jak jest w rzeczywistości?

P. Maria Jaroszewiczowa, właścicielka jednego z takich ruchomych sklepów tak opowiada o swej doli:

Żle jest w naszej branży. Wstać trzeba o piątej rano, a o szóstej już siedzieć przy budce z papierosami. Na mrozie, wśród chłodu, deszczów i zamieci pracujemy prawie bez przerwy do godziny 11 w nocy.

A co za to mamy?

Ledwie wystarczy nam na strawę raz na dzień.

Cytry rozchodów naszych do bitnie zilustrują naszą niedolę.

Targujemy dziennie do 60 złotych, z czego zarabiamy 8 procent, czyli najwyżej 4 zł. 80 gr. Z tej sumy 50 groszy idzie na opłatę za plac, 20 groszy na patent, 1 złoty 20 groszy na po-

datek obrotowy, 50 groszy na stróża, i 48 groszy dla monopolu.

Ogólne rozchody wynoszą zatem na moim przykładzie 1.58 groszy. Na całodziennne utrzymanie zostaje 3 złote niepełne. Z tej kwoty utrzymuję siebie i dwoje dzieci. Cierpimy wszyscy nędzę i głód.

Naszem najgorętszym życzeniem jest, aby dyrekcja monopolu nie obniżała nam przynajmniej procentu zarobkowego od ilości nabywanego przez nas tytoniu.

Gdy tak dalej pójdzie, to chyba przyjdzie umrzeć z głodu przy ciężkiej pracy obok jej warsztatu.



W PROSZKU
NIEZŁEM NIEZASTĄPIONE PRZY MYCIE GŁOWY
Tow. Akc. F. KARPIŃSKI w WARSZAWIE

Gdzie są ci warszawscy anglikanie?

Anglikańską świątynię budują na Sewerynowie

Na do'e będzie można robić zakupy, nieco wyżej pomodlić się

Obok nowobudującego się hotelu „Helwecja” na rogu Kopernika i Sewerynowa, na placu tej ostatniej nazwy od trzech miesięcy buduje się

kościół... anglikański, który posiadać będzie trzy piętra. Na dole będą sklepy, zaś kościół na pierwszym piętrze.

Na II i III piętrze przygotowano miejsce na mieszkanie i szkoły... Budowa ma być zakończona 1 maja 1927 r. Ogólny koszt z placem wyniesie przeszło

pół miliona złotych. Budową zarządza jeden z pastarów anglikańskich (amery-

kańskich), który mówi tylko po niemiecku i angielsku.

Budową tą bardzo się interesował kierownik „Kościoła Narodowego” „biskup” Hodura, zład przypuszczenie, że będzie to... Kościół Narodowy.

Kariera wysłużonego podoficera

Nie kończy się w wojsku. Może zostać asystentem koleo wym

Ministerstwo komunikacji za- wiadomiło władze wojskowe, że mogłoby przyjąć obecnie

na praktykę w charakterze kandydatów na asystentów — 170 wysłużonych podoficerów zawodowych.

Zgłaszający winni wykazać się wykształceniem w zakresie 4-ch klas szkoły średniej lub odpowiadajacemu temu zakresowi wykształceniem.

Kandydaci po ukończeniu 6-miesięcznej praktyki i złożeniu z dodatnim wynikiem egzaminów fachowych mogą liczyć na przyjęcie

do stałej służby kolejowej w charakterze asystentów 11-tej grupy uposażenia.

Dla informacji osób zainteresowanych należy zaznaczyć, że podania o przyjęcie na praktykę należy kierować do poszczególnych dyrekcji kolejowych, z których warszawska posiada 40 miejsc, radomska — 10, poznańska — 60, gdańska — 50, i katowicka — 10.

Kandydaci podczas praktyki korzystają z płatnego wojskowego urlopu.

WĘGIEL
do piwnic
wozy plombowane
ceny urzędowo zatwierdzone
dostawa szybka na całą Warszawę
B. SZYMAŃSCY
Marszałkowska 79, tel.: 264-94 i 261-71.

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.

53)

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

Pierwszy mówił prokurator, oskarżając Wierę Aleksandrownę Kalinową o zbrodnię morderstwa rabunkowego. Dla poparcia oskarżenia miał dość dowodów i argumentów, choćby te skrwawione przedmioty, które leżały przed sędziami.

Rola adwokata Kierskiego, który podjął się bezpłatnej obrony, była trudna. Z początkowych już słów jego można było wywnioskować, że motywów zbrodni nie zna, że nawet jemu oskarżona nie wyjawiała, dlaczego targnęła się na życie kaleki.

— Nie znam motywów zbrodni, — kończył adwokat swoje przemówienie. Oskarżona nie chciała mi ich wyjawiać mimo, iż przedstawiałem jej fatalne skutki takiego postępowania. Miałem wrażenie, że wzdrygała się nawet wymawiać nazwisko oskarżonego, jakby w tym kierunku złożyła jakiś tajemniczy ślub. Dlaczego? — Nie wiem. Przypuszczać jedynie mogę, że pobudką zbrodni była jakaś ponura, straszna tragedia. Śmiem powątpiewać w słowa pana prokuratora, że na dnie zbrodni leżał — pieniądz. Ten, kto popełnia zbrodnię z takich niskich powodów, jak chęć zysku, ten chwytła się i niskich sposobów obrony, prosi, płaszczy się, kłamie... A zarzut takiej obrony nie może chyba spotkać Wierę Aleksandrownę Kalinową... Gdy oskarżona przekraczała próg tej ponurej

sali, spytałem, czy wie, jaka kara czeka ją za zbrodnię morderstwa. Popatrzyła na mnie ze zdziwieniem, jakbym pytał o rzeczy naiwne proste i odpowiedziała spokojnie: — „Wiem, kara śmierci. Za odebrane życie płaci się życiem własnym — to ustalono już od wieków”. Nawet tak silny argument nie pomógł mi zerwać z jej ust pieczęci milczenia i dlatego teraz czuję się bezradnym, nie umiem sprostać zadaniu obrońcy...

Gdy Kierski skończył przemówienie, przewodniczący zwrócił się do oskarżonej z zapytaniem, czy chce jeszcze coś dodać w ostatnim słowie, które jeszcze jej przysługuje. Zaprzeczyła ruchem głowy. Wtedy adwokat nachylił się do niej i szepnął kilka słów do ucha.

Z ust oskarżonej wydobył się wtedy cichy rozpaczliwy jęk i gdyby nie błyskawiczna pomoc jednego z policjantów, byłaby usunęła się na ziemię. Adwokat Kierski wstał i zawiadomił sędziów:

— Oskarżona będzie mówiła...

W olbrzymiej sali zapanowało takie milczenie, że zdawać się mogło, że nie ma w niej nic oprócz martwych ław filarów. Setki głów znicrucioniły, publiczność zdawała się być zahypnotyzowana. Oskarżona wstała, pobrała usta poruszały się szybko, żadne jednak słowo nie wychodziło z jej krtani.

Sędziowie czekali cierpliwie, aż oskarżona opamięta wrzucenie. Wreszcie zaczęła mówić, ale tak cicho, że przewodniczący zwrócił jej uwagę, że sąd słów nie słyszy. Mówiła po rosyjsku, tłumacz sądowy tłumaczył każde jej słowo na język polski.

— Chciałam, — mówiła oskarżona — wytrwać w milczeniu do końca, bo uważałam, że jeśli zbrodnia znajduje usprawiedliwienie w duszy i sercu

sprawcy, to obojętny jest mu wyrok sądu. Dlatego i mnie wyrok, który usłyszę za chwilę nie przerazi swoją srogością. Popełniłam zbrodnię z pełną świadomością tego co czynię, a myśl o jej popełnieniu, kielkowała we mnie od lat kilku. Było to wtedy, gdy mój nieszczęśliwy kraj drgał pod uderzeniami drugiej już rewolucji. Mieszkaliśmy wówczas w Orle. Straszny kataklizm nie zajmowałam się wiele, na rewolucję patrzyłam oczami kobiety i nie rozumiałam co się dzieje, a jeśli ktoś kreślił czarną przedemną przyszłość, to zbijałam jego wywody słowami: „Bóg będzie miał mnie, mego męża i dziecko w opiece”. Cóż mnie mogły zajmować przewroty polityczne, gdy dom wypełnił mi całą duszę i serce i czułam się najszczęśliwszą istotą na świecie? Wierzyłam święcie, że fala mego zacisznego domu nie rozbije. Jednego dnia, dzień ten utkwił mi nazawsze w pamięci, było to 20 grudnia 1920 r., władze sowieckie rozlepiły na rogach miasta jaskrawe afisze, zzywając wszystkich oficerów b. armji carskiej do zarejestrowania. Mój mąż, jako były sztabs-kapitan oddziału saperów, poszedł do gimnazjum aleksandrowskiego, aby zadość uczynić wezwaniu. Ja i jego matka czekałyśmy długo jego powrotu. Minęła bezsenność, a Wołodja nie wrócił. Zamarliśmy w oczekiwaniu bo było południe, a my siedziałyśmy ciele jeszcze przy świetle lampy czekając na Wołodję. Jedyne tylko dziecko nie rozumiało naszej trwogi i milczenia, tuliło ciepłą, jasną głowę to do moich, to do babki kelan. Przyszła pora obiadowa. Postawiliśmy trzy nakrycia, bo czy możliwe, że Wołodja nie przyszedł i swoim dobrą i szczerą miłością nie przerwał naszej trwogi i niepokoju?

(D. c. n.).